

MIECZYŚLAW KARLICKI

ur. 1927; Pruszków



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Żydzi, relacje polsko-żydowskie, sklepy żydowskie, handel

Żydowscy sklepikarze w przedwojennych Puławach

Ja pamiętam, jak chodziłem do fryzjera przed wojną. Dawała mi matka 30 groszy chyba, żebym poszedł się ostrzyć, to ja chodziłem do Żyda, bo u niego było 15 groszy, a 15 zostawało dla mnie kieszonkowe. U Żyda było taniej zawsze i się jeszcze można było potargować. Pamiętam jak matka chodziła [na zakupy]; najlepsze jatki to były właśnie żydowskie. Tam zawsze można było wytargować, a on jeszcze coś dołożył: „Tylko niech Pani pamięta, żeby Pani do mnie przyszła. Proszę Pani, ja Pani to wszystko przygotuję.” – zawsze tak mówili. Pamiętam ten akcent ich taki żydowski. Po polsku mówili, ale tak...

Pamiętam, jak moja matka kupowała jakiś materiał i chodziła do polskiego sklepu, to ja takie wrażenie odnosiłem, że to była sucha rozmowa. Tyle i tyle to kosztuje, po tyle i tyle to jest i nie ma dyskusji. Natomiast jak się szło do Żyda, to człowiek spędzał dwa razy, trzy razy tyle czasu, bo on wyciągał i: „A może niech Pani popatrzy, a ten kolor jest troszkę inny od tego, ten ma taki deseń, ale ten jest tańszy. Ale dobrze, to ja Pani opuszczę, o co chodzi? Proszę Pani, grunt, żeby Pani była zadowolona!” Taka była rozmowa. On tak namawiał ten Żyd, tak opuszczał, on o połowę ceny zszedł i on miał w tym przyjemność, że Pan u niego kupił. I jak się szło wzdłuż tych sklepików żydowskich, to przejść nie można było. „Proszę Pani, niech Pani tylko popatrzy, ja mam najświeższe mięso, prosto dzisiaj przywiezione rano! Niech Pani tylko popatrzy, jakie to jest ładne mięso!” Tak to było. Oni mieli ten dryg, tą smykałkę do handlu. Musieli zarabiać, to nie było tak, że oni dokładali. Polak, jak sprzedawał, to musiał zarobić na tym 10 groszy i sprzedał jedną rzecz. A Żyd zarobił grosz, ale sprzedał sto rzeczy. On się więcej napracował, fakt, ale zarobił 100 groszy, a nie 10 groszy. Na tym polegała sprawa.

Te sklepiki żydowskie były tutaj w Puławach w ciągu do mostu, do targu w kierunku na Dęblin. Ja szedłem z matką, która nie miała zamiaru nic kupować ani nigdzie wstępować, to nie można było przejść, bo oni zaczepiali, pokazywali towar. „Nie musi

Pan kupować, niech Pan popatrzy, co ja mam do Panu do zaoferowania.” Oni nie przepuścili ludzi swobodnie. Dzisiaj nawet na bazar człowiek pójdzie, przejdzie i nikt nie zaczepi. Tam nie! Tam wszyscy pokazywali, zachwalali, mógł Pan nic nie kupić. Oni wiedzieli, że w końcu Pan do nich trafi, że Pan do nich wróci. Pokazywali taki towar, jak zaczęli o tym mówić, że to Pan nigdzie na świecie takiego nie dostanie, tylko tu u nich właśnie. A ten towar to na wierzchu prawie że był w niektórych sklepach. I obojętnie nie można było przejść.

Data i miejsce nagrania	2005-01-22, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"